



W Bielsku dnia 11 czerwca 1905.

„Miłosierdzia chcę -- nie ofiary.“

Niewiasty chrześcijańskie powinny za godło i hasło swojego życia obrać te słowa Boże: „Miłosierdzia chcę — nie ofiary.“ Wprawdzie wszyscy prawdziwi chrześcijanie-katolicy, którzy chcą naśladować Chrystusa i wieść żywot szczerze bogobojny, obowiązani są spełniać uczynki miłosierdzia i miłości względem bliźnich, lecz przedewszystkiem tyczy się to niewiast.

Niewieście dał Bóg serce tkliwsze, włożył w jej duszę jakąś jakby pełniejszą miarę uczucia i litości, więc komu więcej dano, więcej też od niego się domaga Bóg, natura i ludzkość cała.

Już w rodzinnym stosunku matka przedstawia tkliwość, pobłażliwość, troskliwość, a ojciec poniekąd surowość i karność — i tak samo ma być we wszystkich stosunkach społecznych. Niewiasty przodować mają w dziełach miłosierdzia i odznaczać się tą cnotą.

Trzeba też przyznać, że niewiasty nasze są miłosierne, i bądź z przyrodzonego usposobienia, bądź pod wpływem nauk religijnych objawiają skłonność do miłosiernych uczynków. Może też bez ich winy stało się, że ta skłonność do miłosierdzia u niewiast została skierowaną w inną stronę, aniżeli ją skierować chciał Bóg, mówiąc: „Miłosierdzia chcę — nie ofiary.“

Miłosierdzie bowiem jest uczynkiem, czyli „dziełem miłości“, a miłość zwracać się może ku dwom stronom, albo ku ludziom, albo ku Bogu. Jeżeli dzieło miłości zwraca się ku Bogu, nazywa się ofiarą, a jeżeli ku bliźniemu, nazywa się miłosierdziem.

Owóż już w starym zakonie kapłanie żydowscy i faryzeusze mówili to ludowi, że ofiary na kościół i do kościoła, są najmiłszym Bogu uczynkiem, i kto je składa, ten jedna łaskę i opiekę Bożą nietylko sobie, ale i całej swojej rodzinie. Lud więc izraelski znosił liczne nietylko prawem przepisane, ale też dobrowolne ofiary do kościoła jerozolimskiego, w skutek czego zbierały się tam ogromne skarby, tak w przeróżnych złotych i srebrnych naczyniach, sprzętach, ozdobach, jako też w gotowej monecie, czyli srebrnych i złotych pieniądzech różnych czasów i różnych narodów. —

Nagromadzone w ten sposób bogactwa leżały zupełnie bezużytecznie w skarbcu kościelnym i przyczyniły się do upadku królestwa żydowskiego. Sąsiednie bowiem narody i ich monarchowie, dowiedziawszy się o tych wielkich bogactwach, raz po raz napadały na Jerozolimę, głównie w tym celu, aby opanować skarbiec kościelny. Opowiada o tem historia biblijna, a jak wiadomo skończyło się na tem, że właśnie z powodu tych „ofiar kościelnych“ król Nabuchodonozor, zdobył Jerozolimę i wszystkie skarby kościelne zabrał, a naczynia złote i srebrne obrócił na swój użytek.

Ofiary więc bezużytecznie gromadzone, nietylko nie przyniosły pożytku — ale spowodowały upadek polityczny narodu.

Tem doświadczeniem nie nauczeni żydzi i ich kapłani, po powrocie z niewoli i odbudowaniu świątyni, znowu nakłaniali lud żydowski do składania nowych „ofiar“ na „Boże“ i na „świątynię jerozolimską“ i posunęli swój zapal w tym kierunku aż do naruszenia przykazań Bożych. Dało to powód do znanej z Ewangelii rozmowy Pana Jezusa z kapłanami żydowskimi.

Przesadę bowiem w wyciąganiu „ofiar na kościół“ doprowadzili faryzeusze tak daleko, że pozwolili krzywdzić starych rodziców lub własne dzieci i rodzinę, ucząc, że „ofiara na kościół przyniesie pożytek rodzicom“, a więc zamiast dawać im obowiązkowe wsparcie, lepiej jest dać ofiarę.

Zganił tę faryzeuszów naukę Chrystus, pouczając, że najpierw należy spełnić Boskie przykazanie, nakazujące szanować i wspomagać rodziców. — Kto czyni odwrotnie, to jest, daje na ofiarę to, co powinno być obrócone na wsparcie rodziców, ten grzeszy — bo łamie 4-te przykazanie Boże.

Rozmowę tę Chrystusa z faryzeuszami podaje św. Mat. w rozdziale 15-tym swej Ewangelii, a słowa Pana Jezusa są następujące: „Czemu wy, (doktorowie i faryzeusze) przestępujecie przykazanie Boże dla ustawy (tradycji) waszej. Albowiem Bóg rzekł: „Czcij ojca i matkę“ i „ktoby złorzeczył ojcu albo matce, śmiercią niechaj umrze.“ — A wy powiadacie: „Ktobykolwiek rzekł ojcu i matce: Dar, który jest ze mnie, (czyli ofiara którą daję na kościół) tobie pożyteczny będzie, nie będzie ccił (nie będzie miał obowiązku wspierania) ojca albo matki swojej.“ — I skaziliście, kończy Chrystus, rozkazanie Boże dla ustawy (tradycji) Waszej.“ —

To, co Chrystus w Ewangelii zganił doktorom i faryzeuszom, jako głównym sprawcom i nauczycielom ludu, mianowicie, że więcej ceniono

sobie „ofiary na kościół“ niż obowiązki miłości i miłosierdzia względem bliźnich, bez wątpienia zganiłby i dzisiaj, boć powiedział o sobie, że przyszedł nie rozwiązywać zakon, ale udoskonalić. Zatem, jeżeli w starym zakonie więcej znaczyło dzieło miłości i miłosierdzia dla bliźnich, niż ofiara na kościół, to tem bardziej ważne to jest w zakonie Chrystusowym.

Poznajcież, kochane Siostry, czego Bóg chce od Was przedewszystkiem, i na czem polega prawdziwa pobożność. „Miłosierdzia chcę — a nie ofiary.“

Jak powstała litania do N. P. Maryi.

Legenda.

Kiedy jeszcze Pan Jezus był małym chłopczyką,
 Często pieścił się tkliwie z Mateczką jedyną.
 Raz przyniosłszy na łące uzbierane kwiatki,
 Bawił się na kołanach ukochanej Matki.
 Maluchnemi rączkami objął ją za szyję,
 I takimi słowami zaczął czcić Maryę:
 „Święta Maryo, Święta Boża Rodzicielko,
 Święta Pano nad Panny“... i dalej z czcią wielką,
 Wymówił wszystkie nazwy Jezus młodociany,
 Które są w litanii do Najświętszej Panny.
 A Najświętsza Panienska z rozkoszą słuchała
 Słodkiej mowy Synaczka, nie przerywała,
 Dopiero kiedy Jezus wymówił: — „Królowa
 Korony polskiej“... wtedy Matka Jezusowa,
 Mocą Syna swojego, w duszy swej ujrzała,
 Jaką Ojczyzna nasza przyszłość będzie miała:
 Świętych i święte swoje, dni sławy, niedoli,
 Nieszczęścia, srogie krzywdy, krew i łzy w niewoli.
 Widząc to, Święta Panna rzewnie zapłakała
 Nad Polską, co ją potem Królową wybrała.
 I prosi Syna swego: — „Synu mój, kochanie,
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 Zmiłuj się nad niemi... wysłuchaj mnie, Panie!“
 Jezus tedy rączkami szyję jej oplata,
 Dopiero gdy wysłuchał prośby Swojej Matki,
 Wziął do rączki zerwane przez się dla Niej kwiatki,
 Które były zemlone i wszystkie zwiędnięte,
 Przeżegnał je — i kwiaty świeże znów powstały.
 I wyrzekł uroczyście: „Amen (niech się stanie).
 Gdy się skończą dni kary — Polska zmartwychwstanie.“ —
 A więc na prośbę Matki, tej Królowej laszej,
 Zaświta dzień wolności dla Ojczyzny naszej. —

Jantek z Bugaja.

STRACENI I ODZYSKANI.

Po ciepłym lipcowym deszczu, liście drzew odbijając blask słońca, lśniły jakby złotem. Szemrał strumyk łąką płynący, szumiały młode gałązki sośniny. Powietrze było świeże, orzeźwiająca.

— Pachnie święta ziemia nasza — rzeknie ślepy dziad Makar do wnuka Jurka, który go prowadził.

Szli z przemyskiej Kalwaryi z odpustu, do Siemaszki obok Lubaczowa. Tam mieszkał syn Makarego, a ojciec Jurka, Mykita, z żoną i czwórgiem dzieci. Jurek był piąty, ale że ogłuchł po szkarlatynie i do roboty sił miał za mało, pozwolono mu włóczyć się ze starym. W chacie była bieda, na wiosnę zwłaszcza trudno się było utrzymać, więc chłop i baba radzi byli, gdy dwu nierobów ubyło z chałupy, chociaż nie byli w niej oni zbytnią zawadą. W zimie, mieli kąt za tapczanem w ciemnym i wilgotnym rogu izby; w lecie spali na podwórzu pod starą lipą, o której jeszcze dziad Makarego mawiał, że kiedy był dzieckiem, pamiętał drzewo już tak grubem, iż go dwu ludzi objąć nie mogło. — W starej lipie pełno było dziupli, w których z wiosną gnieździło się ptactwo.

Gdy Makar budził się o świcie, a usłyszał piskłeta kwilące w gnieździe, z których stare na żer odleciały, budził Jurka i podawał torbę wskazując ku górze. Chłopiec drobił chleb i wspinał się do dziupli. Ptaszki otwarły dzióbki, chciwie pożerały okruszki.

Mykita mruczał wtenczas: — Sami nie mają co w gębę włożyć, a chleb marnują. — Nieraz też powybierał piskłeta i dał zgotować, a potem na złość staremu i chłopcu gadał: — Dobrzeście je wykarmili, tłuste, smaczne.

A kiedy dziad z wnukiem wybierali się na włóczęgę, tłumaczył żonie: — W sam raz kompania; jeden ma oczy, a drugi uszy.

Ci jednak jakoś sobie radę dawali, a szczególnie latem, mało kiedy zaglądali do domu. Chodzili po odpustach do Leżajska, Kochawiny, pod Przemysł i aż za Kraków do Zebrzydowskiej Kalwaryi. Nawet w Częstochowie byli kilka razy.

Nie zawsze był to lekki kawałek chleba. Wyszurchali ich, bywało w tłumie, wygnietli, wybili ich inni żebracy, raz nawet mało, co nie uduśli w Kalwaryi podczas wielkiego jubileuszu, kiedy w upale, w kurzu, wśród bicia dzwonów, w ścisku ludzkiej szarańczy, procesya ciągnęła się przeszło milę.

W końcu jednak, mimo niechęci innych dziadów, patrzących zawistnie na „cudze“ przybłądy, pomimo oberwanych sińców i guzów, zawsze tyle zebrali, że można było jakoś wyżyć.

— Matko Najświętsza, Kalwaryjska, Częstochowska, Kochawińska, Sokalska, Jezu Milatyński, dajcie zdrowie, szczęście, panowanie, a po śmierci zmiłowanie! — błagał dziad żałośnie, a ten i ów widząc jego ślepe oczy i bladą, nędzną twarz chłopca, rzucił coś do kapelusza....

Nie byli w domu od kilku miesięcy, a choć wiedzieli, że nic ich tam nie czeka dobrego, tęsknili do swojej wsi, do lipy, do rodziny, do chałupy.

Idą gościńcem, z obu stron drogi zielenią się zboża, przetykane bławatem, rumiankiem. Dojrzałe żyta leżą zbitą ławą podaną od wiatru.

Słońce chowało się za bór, kładło ostatnie blaski na łany pszeniczne. —

— Pachnie, mówił Makar i suchą szyję zwracał na podmuch wiatru. Hreczka — mrucał — zanosí miodem, pszczoły na niej stoją. — Coś go ciągnęło do tego łanu skwitłego mlekiem. Był już zmęczony, bo szli od rana i trzeba było spocząć, posilić się.

Usiadł w trawie na miedzy pod hreczką, siwy jak ona, zdjął sakwy z pleców, dobył z nich jedzenie: ziemniaki gotowane w łupie, które mu dali chłopci z „połudenków“; kawał chleba czarnego i sera rozłożył na brudnej, krasej chuście.

Tymczasem Jurek, jak derkacz, zaszyl się w żyto po drugiej stronie drogi i po chwili wyszedł z niego z dzbankiem wody, której zaczerpnął z ruczaju na łące i z całą nareczą kąkolu i chabrów.

Poszedł do starca, usiadł przy nim, dotknął kwieciem jego twarzy. Makar schował ziemniak za pazuchę, pociągnął ręką po kwiatach, macał główki, łodygi.

— Bławat, kąkol... dobrze, żeś wyrwał... to „on“ zasiewa, P. Bóg tego nie lubi — mówił do chłopca, choć wiedział, że nie słyszy.

Jurek patrzył teraz w sieć pajęczą, rozpiętą pod zorzę na wpół uschłej wierzbie przydrożnej. Duży pajak siedział skulony w kącie siatki. Kilka puchów ostowych chwiała się w niej od wiatru.

— Pajak — uśmiecha się Jurek — tam na wierzbie nastawił sieć na muchy, a schwycił nasienie z bodaków.

— Bywa tak na świecie, bywa i z ludźmi... chcesz czegoś, starasz się, harujesz, a nie zawsze Pan Bóg da to, co człowiekowi ćwiekiem w głowę wlało... a może tem i lepiej — westchnął Makar i podsunął chłopcu chustę z wieczszą.

Trzyma Jurek w jednej ręce kawał chleba, drugą szarpie dziada za rękaw:

— Miesiąc, dziadku, taki cienki, rożkami do góry, tam nad łągiem.

— Na pogodę — cieszy się dziad, ślepe oczy wznosi w niebo i modli się do księżycy:

Miesiąccek na nowiu!

Daj nam Boże w zdrowiu

Sto lat szczęśliwości,

Dostatku, radości.

Miesiącku złocony,

Błogosław zagony,

I pola i las,

Chudobę i nas.

W dali odłogami wracało bydło z paszy, beczwały owce, hukanie pastuchów zawodziło po lesie i łąkach.

Woń zżętej słomy, wędnących ziół i potu ludzkiego zdawały się przesiąkać powietrze.
(Dokończenie nastąpi.)

Złote ziarnka.

Kto się wstydzi pracować, że niżsi od niego ludzie zajmują się pracą, ten jeszcze bardziej wstydzić się powinien jeść, bo niższe jeszcze istoty od ludzi, zajmują się jedzeniem.

* * *

Rzędna gospodyni w domu znaczy więcej, aniżeli wóz pieniędzy z posagiem, bo więcej nie rzędna kobieta wyniesie fartuchem z komory, aniżeli chłop zapobiegliwy zwiezie furami do stodoły.

* * *

Robakiem, który najpiękniejsze zarodki cnót podgryza i niszczy najlepsze owoce zasług, jest miłość własna.

RADY GOSPODARCZE.

Dla rolników niezwykłą wiadomość przynosi znany warszawski badacz na polu rolniczo-ogrodniczym p. Ed. Jankowski. Podaje on o odkryciu prof. Moor'a, dotyczącem roślin strączkowych. Ponieważ zauważono, że rośliny strączkowe nie udają się na gruntach, na których także same poprzednio nie rosły, przeto Hellriegel i Nobbe wpadli na pomysł, by taką ziemię szczepić. Szczepienie to polegać miało na rozsiewaniu po gruncie bakterii azotobiorczych i przyorywaniu ich. Szczepionkę taką nazwali „nitraginą“. Nitragina, wielkie nadzieje w niej pokładane, zawiodła, przynajmniej w Europie. Nie dała jednak za wygraną Ameryka.

Z polecenia i na koszt departamentu rolnictwa Stanów Zjednoczonych, prof. Jerzy J. Moore w pracowni państwowej fizyologicznej, w Waszyngtonie, zaczął czynić dalsze badania nad ową nitraginą i doszedł do odkrycia, które, o ile wnosić można, dla całej ludzkości będzie epokowym.

Niemieccy ojcowie nitraginy otrzymywali ją, żywiąc swoje bakterie mocno pokarmami azotowymi. Moore, przeciwnie, dawał im tych pokarmów tylko tyle, by żyć mogły. Zatem, gdy się dostaną następnie w ziemię i osiedlą na korzeniach lubinu, seradeli, grochu, wyki, koniczyny lub tym podobnych, zaczynają pobierać, że tak powiem, surowy azot, z powietrza, z niesłychaną siłą.

Departament rolnictwa Stanów Zjednoczonych nie szczędząc kosztów, rozdaje darmo tę szczepionkę, a według jego biuletynu nro. 71., w którym znajdują się bliższe szczegóły, tej ważnej sprawy dotyczące, rozdano jej farmerom w różnych okolicach Stanów — 12 tysięcy 500 pudełeczek.

Wyniki są po prostu zdumiewające. Tak np. z pola wyki, szczepionego bakteriami Moore'a, zbiór wynosił 4 tys. 501 funtów, z pola zaś leżącego obok, równie obszerne, mimo jednakowej dobroci roli i uprawy, zebrano tylko 581 funtów. Zatem przeszło 4 razy mniej.

Nie chodzi jednak tylko o sam zbiór grochu, wyki lub koniczyny. Najważniejsze dla rolnika mają znaczenie strączkowe, używane jako nawóz zielony, do czego służą głównie łubiny, ptaszyniec (seradela) także i koniczyny. Otóż, gdy te rośliny na szczepionych polach wyrosły i były na zielono przybrane, to po koniczynie, żyto wydało więcej o 400 proc., owies o 300 proc., a ziemniaki o 50 proc.

Z tego dopiero okazuje się niesłychana doniosłość nowego odkrycia. Bo skoro tak jest, to wytwórczość ziemi może tak znakomicie wzrosnąć, że na tej samej jej przestrzeni wyżyje dwa, a może kilka razy więcej ludzi, niż dziś.

Ochrona ścian. Zamróż na ścianie z wilgoci i grzyb nie utworzy się, jeżeli zapobiegniemy w następujący sposób: bierze się $\frac{3}{4}$ funta mydła zwykłego do 10 funtów wody, rozpuszcza się i tą masą pociera się ściany, ale tak, aby piany mydlanej na powierzchni ściany nie było (dobrze jest dodać spirytusu, który zapobiega tworzeniu się piany, a mydło rozpuszczone prędzej w mur wsiąka). Takie bielenie ścian wyschnąć musi w przeciągu 24 godzin, a potem, gdy ściany zupełnie już suche, bieli się je mieszaniną składającą się z $\frac{1}{2}$ funta ałunu i 30 funtów wody. Powstała w ten sposób masa, do której domieszkujemy tłustego wapna, jest dla wody nieprzepuszczalną, zwłaszcza przy zupełnem wyschnięciu ścian, na które przewietrzanie najlepszym jest środkiem.

Trawę i chwasty z dróg i ścieżek na zawsze w łatwy sposób usunąć można — jeżeli weźmiemy $\frac{2}{3}$ wody, $\frac{1}{3}$ niegaszonego wapna a do tego $\frac{1}{10}$ siarki i to wszystko wymieszawszy w kotle, polewamy, miejsca, na których chcemy chwasty wyplenić — a przejdzie kilka lat, zanim tamże ziele jakowe wyrośnie.



NOWINY I NOWINKI.

Kościan w Wielkop. Pewna robotnica z Pogwizdołek idąc w pole zabrała ze sobą jednorocznego chłopczyka, którego ułożyła na miedzy w cieniu małego krzaka. Obok postawiła flaszczkę z mlekiem z gumowym korkiem i swoje śniadanie. Chłopczyk upojony świeżem powietrzem majowem usnął smacznie, matka zajęta pracą nie zauważyła jak do śpiącej dzieciny zbliżył się szarak, podzielił się z śniadaniem matki, składającym się z chleba jako z osobliwością i mlekiem chłopczyka, którego wypił większą połowę. Tak pokrzepiony wyciągnął się jak długi obok dzieciny i również zasnął. Gdy nadszedł czas posiłku, matka zbliżywszy się do chłopczyzny, spostrzegłszy śpiącego szaraka obok synka, nie wiele myśląc, schwyciła czworonożnego towarzysza za tylne nogi, lupnęła haka między uszy raz i drugi, aż ogłuszony zając legł nieżywy. Obwinęła go w płachtę, zabrała do domu, oprawiła i na niedzielę wyśmienity obiad sporządziła. — U nasby za to poszła do aresztu, lub zapłaciła grzywnę!

Kobiety sędziami przysięgłymi. W Nowoczerkasku, jak donosi *Pri-azowskij Kraj*, wśród dam, należących do komitetu nad więźniami,

poruszono kwestyę udziału kobiet w składzie sędziów przysięgłych w tych wypadkach, gdy oskarżoną jest kobieta. Według zdania pań nowoczerkaskich, mężczyźni wogóle nie mogą zrozumieć dusznego stanu kobiety w niektórych szczególnych wypadkach jej życia, których skutkiem jest przestępstwo, na przykład: zabójstwo nieślubnego dziecięcia, zabójstwo uwodziciela itp. Prócz tego tenże komitet pań wyraził życzenie, aby komisya, formująca listę sędziów przysięgłych miała prawo nie umieszczać w tym spisie takich ludzi, którzy są znani ze swego mściwego charakteru i okrucieństwa, lub z powodu braku podstaw moralnych, albo też znani są ogółowi, jako handlarze żywym towarem, oszuści, głupcy i lichwiarze. Żądaniom tym nie można odmówić słuszności.

Prawda wyjdzie zawsze na jaw. Pewna dziewczyna ze Złotowa, w Prusach Zach., wyjechała przed kilku laty do Berlina, a stamtąd do Hamburga. Pewnego dnia znaleziono w jednym z kanałów hamburskich ciało nowonarodzonego dziecięcia. Podejrzanie padło zaraz na dziewczynę, pochodzącą ze Złotowa, puszczono za nią listy gończe, lecz że wyprowadziła się do Ameryki, przeto poszukiwania okazały się bezskuteczne. W Ameryce wyszła za jakiegoś lekarza. Teraz chciała chętnie odwiedzić swych rodziców i resztę rodzeństwa. Mąż jej zezwolił też na to i wyprawił ją wraz z służącą w podróż. Gdy stanęły obie w Hamburgu, służąca okradła swą panią i zabrawszy 1000 marek gotówki zniknęła. Żona lekarza amerykańskiego udała się na policję, gdzie musiała swe dawniejsze imię i nazwisko, oraz miejscowość rodzinną wyjawić. Zwróciła przez to uwagę policyi na siebie, która poznała, iż ma z dawno poszukiwaną dziewczyną do czynienia, to też gdy stanęła w Złotowie u rodziców swych, aresztowano i odstawiono ją do więzienia. Przewiozła ją do Hamburga, gdzie wytoczą jej proces.

Rozwiązanie zagadki z Nru 9. „Niewiasty“: buk, Bug (rzeka), Bóg. Dobrze rozwiązanie nadesłał Józef Zontek z Rybarzowic.

Rozwiązanie zagadki z Nru 10. Nru „Niewiasty“: Lewkonja.

Pierwszy jest królem zwierząt — Lew, jego nazwisko,

Najpiękniejszy koń, arab —

To jeszsze nie wszystko.

Przydamy ku temu „ja — będzie Lew-kon-ja

Z której ręka dziewczica wianuszek uwija.

A. Irecki w Goleszowie.

Zagadka. Ażeby odgadnąć, trzeba rozważnego,
 We zwyczajach kobiet dobrze znajomego.
 Najłatwiej odgadnie mąż wierny swej żonie,
 Który nieraz poczuł co to babskie dłonie.
 Słowo rozwiązania nie wszystkim popłaca,
 Jednych śmiercią karze, a drugich wzbogaca.
Co się więc najbardziej podoba kobiecie?
 Ciekawym jest bardzo, czy to rozwiążecie?

Józef Zontek z Rybarzowic.